

Szkółka



niedzielnia

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela osmnasta po Zielonych Świątkach, dnia 4. Października 1846.*

Religia.

Obraz gospodarza, ojca i małżonka.

Przez ****

Wielką jest godność gospodarza domu; najuboższy poddany dzieli ją z swoim Monarchą. Jako małżonek, jako ojciec, jako pierwsza osoba w domu, mająca pierwsze znaczenie i powagę.

Jako mąż zawarł z swoją małżonką najpiękniejszy i najtrwalszy węzeł przyjaźni; węzeł małżeński, który religia ś. stwierdziła i poświęciła. Odtąd jej szczęście jest jego szczęściem. Jeden i tenże sam cel życia łączy oboje. Jego mocnym postanowieniem jest: dzielić z nią pomyślność i nieszczęścia, pociechy i cierpienia, chwałę i wzgardę, dostatek i ubóstwo; dzielić zaś dopóty, aż grób rozwiąże ich węzeł; a to postanowienie jest stwierdzone mocną przysięgą, którą religia poświęca i prawo ludzkie święcie szanuje. To samo, że ich dążenie jest jedno, interes tenże sam, że jest jej najbliższy, ciągle z nią złączony, że codziennie po ukończonych dziennych pracach obok niej spoczywa, to samo zniewala go prawie, aby koniecznie żył z nią i dla niej.

Nie długo by sobie sprzykrzył swoje

mozoły, swoją pracę, przemysł i zabiegi o pomnożenie majątku, szacunku i znaczenia, gdyby szczęśliwości życia nie mógł podzielać z osobą, która bez zadržości cieszy się z jego szczęścia, tak jak z swego własnego. Na tém swą dumę zasadza, aby jej się przez własną godność i działalność podobał, przejął szlachetną stałością, uszanowaniem i zaufaniem, a jej miłości domagał się w rozmyślném współdziałaniu i niezachwianej nigdy wytrwałości wśród wszelkich utrudzeń życia.

Dzielnie i z zupełną rezygnacją broni swojej nieśmiałej małżonki w niebezpieczeństwie życia. On ją czule szanuje i kocha, i wtedy nawet, kiedy już okwitły różę młodości. Kocha w niej jeszcze jej cnoty, i całą piękną przeszłość jej życia. — I wtedy, gdy w niej spostrzega ułomności, słabości i wady, nie unosi się nad nią gniewem nieubłaganym, ani ich z surowością jej wyrzuca; on dopiero używa wszelkich środków, aby ją drogą łagodniejszą przywiódł do uznania i poprawy, obchodząc się z nią delikatnie, i dopóty wybacza w cierpliwości, póki jeszcze spostrzega iskierkę nadziei, że usłucha dobrej przestrogi; aby zaś jego przedstawienia i upomnienia trafiły do

jéj serca i skuteczny wpływ na jéj zmianę znalazły, najpierw na to zwraca uwagę, aby sam był wolny od takich błędów, które rodzą rozterki i oziębłość, lub utrudniają pojednanie. Uważa to bardzo niestosowném, gdyby się gniewem unosił nad wadami słabszej niewiasty, nie pozbywszy się pierwéj swoich, i gdyby od niej żądał tych doskonałości, których żona w nim nie spostrzega. Jak w poufałym pożyciu małżeńskim nigdy sobie nie pozwala obelżywego sposobu mówienia, tak i w razie poróżnienia lub żartów daleki od podobnej chętki i obłudy, owszem czuje się obowiązany chować miłość i zaufanie małżonki, gdy na to zupełnie nie zasługuje, bo już nie raz na próżno zwracał błądzącą w łagodności i miłości na drogę refleksyi i uznania wad.

Jako mąż stałego i mocnego charakteru, wśród wszelkich stosunków życia, pozostaje wiernym swojej świętej przysiędze, w niczem nie obrażając miłości swojej małżonki. Unika troskliwie wszystkiego, coby ją mogło zmartwić, nie dając jéj najmniejszego powodu do powątpiewania o swojej wierności — przetoć do domowych stosunków nikomu obcemu nie pozwala się mieszać, i wszystko załatwia i oddala, coby tylko mogło poróżnić wspólne spokojne życie. Zna to dobrze, że oziębłe przestawianie z żoną, poróżnienia o drobnostki, przymówki o mało znaczące uchybienia, rodzą zwolna niechęć i nienawiść, która w samym zarodzie niweczy szczęśliwość małżeńską. Jako głowa rodziny, w całym znaczeniu czuje tę swoją godność; wie, że Bóg jego władzy poddał małżonkę, i włożył na nią obowiązek, aby była posłuszną; on przecież nie powagą i surowością tę wyższość swoją i przełożenstwo odznacza, ale czułą miłością; nie uważa ją jako niewolnicę, lecz

jako słabszą współtowarzyszkę, która nie niewolniczo ma mu ulegać i być posłuszną, lecz w tém zaspokajającym przekonaniu, że bez takowej podległości, nie mógłby ostać małżeński pokój i pomyślność domu. Gdzie mąż swoją żonę jako niewolnicę uważa, tam już żadna pomyślność familijna nie kwitnie, zupełnie ona znikła w tym domu. A gdy żona swoje znaczenie w domu dzieli z mężem, i jéj jest powierzony zarząd domu wewnętrznego, dozór nad porządkiem i ochędóstwem w domu, najbliższe staranie o dzieci i czeladź i rozmaite zatrudnienia i interessa do utrzymania w domu wewnętrznego porządku dążące; tedy nie może pomijać jéj dobrej rady. Wierny więc małżonek nie działa samowolnie, gdzie idzie o dobro domu; nic ważnego nie przedsięwzię bez wiedzy i zezwolenia téj, którą los familii równie interesuje, która mocą nierozrwanego dożywotniego węzła prawie jedną stała się z nim osobą.

Szczególniej w chorobie małżonki zbyt naocznie okazuje swą miłość i serdeczne przywiązanie do niej. Ach! często ona się znajduje w położeniu potrzebującym; jakżeby się wtedy mógł cofnąć wierny małżonek, a swém serdeczném interesowaniem się nie osładzać życia swojej najbliższej przyjaciółce? Gdy ją choroba przytrzymuje w łożu boleści, czyż pielęgnowanie i zajęcie się jéj losem być może dla niej milsze i mocniej orzeźwiającej, jak małżonka właśnie dzielącego z nią jéj bole? Słudzy i wszelcy stróże za pieniądze najęci, mogą podać lekarstwa; ale w ich oczach nie masz tego czułego politowania, téj serdecznej miłości, która same życzenia choréj zgaduje. Mogą się obcy smucić około cierpiącej, mogą nawet z jękiem wydawać smutne westchnienia, ale nie tracą w niej, tak jak



mąż, połowy własnego życia. Kochający małżonek jedynie jest cały przejęty uczuciem; jego wzrok bystry dostrzega najmniejszego znaku, którym dogorywające oko cierpiącej jakieś jeszcze pragnienie wyraża. Będąc do niej przywiązanym całą duszą, żadna mu ofiara nie jest przykłą, którejby chętnie, dla jej ocalenia, podjąć nie pragnął. Wszystko w nim okazuje mocne przekonanie, że z życiem małżonki utraciłby swego połowę.

A choć nikomu na świecie, nawet przyjaciółom od serca, nie powierza interesów domowych; swojej przecież małżonce otwarcie i szczerze zwierza się w tém wszystkiém, co się tyczy obojga jako małżonków, jako współników życia i rodziców. Przewiduje to, i zna dobrze, że chowanie sekretu w tej mierze i ukrywanie się przed własną małżonką, zniweczyłoby wspólne zaufanie, na którym pomyślność małżonków i jedność ich serca polega.

Potomstwo, ten owoc pożądany miłości małżeńskiej, na nowo utwierdza ich węzeł dożywotni, i mocniej jeszcze jednoczy go z małżonką. Z miłością małżeńską łączy się rodzicielska, a w tej wspólnie z równą troskliwością są oboje zajęci dobrem swych dzieci. Ta zaś rodzicielska miłość nastęrcza mu najstosowniejszy wybór środków zabezpieczenia uczciwego sposobu życia swym dzieciom; które tak są drogie jego ojcowskiemu sercu, że nie masz trudów, kłopotów, ofiar, którychby chętnie nie podejmował dla ich dobra.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Gospodarstwo rolnicze.

O uprawie ziemi.

(Dalszy ciąg.)

Przeciw zagonom 4ro- skibowym jest to:

1. Że grunt mocny, ilowaty, orką w zagony tylko w rzadkich przypadkach dokładnie być może doprowadzony; bowiem, skoro ziemia podczas posuchy w bryły zostanie zoraną, niepodobno jest rozbić ich broną na zagonach, bo się zsuwają w brózdy, gdzie ich zęby brony dosięgnąć nie mogą; tym sposobem zawsze mniej więcej ziemi zostaje w stanie zgrubiałym. Chcąc zaś temu zaradzić, potrzeba czekać, póki deszcz i powietrze tychże brył nie rozkruszy, ale przez to opóźnia się uprawa ziemi, a następnie i siew zboża.

2. Ziemia nie jednostajnie się nawozem użyznia, skoro ten pierwszą ugórową orką nie zostanie przyorany. Na środku zagonu jest go wtedy zbyt wiele, na jednej stronie mało, a na drugiej (od brózdy) prawie go nie ma; albowiem przyorując nawóz powtórna orką, wtedy w środku zagonu, gdzie dwie skiby jedna na drugą się spędzają, by utworzyć grzbiet jego, leży nawóz na nawozie, przedzielony tylko płytką warstwą ziemi; pod trzecią skibą znajduje się go wydzielona na rolę ilość, a pod czwartą (wygonką zwaną, po wyoraniu której tworzy się brózda) już go poniekąd nie ma; gdyż poprzednią skibą w znacznej części zebrany został. Wprawdzie złym skutkiem tak nie równego wydzielenia nawozu, możnaby w części przez dobre radlenie zapobiedz, to jest: gdyby ziemia dobrze radłem została wzruszoną i zmieszaną; ale zwyczajne u nas radlenie (jak to wyżej powiedziałem), czyli

w mniej więcej szerokich odstępach rowkowanie, a mianowicie, gdy praca ta pańszczyzną się odbywa, zwyczajnie mówię, u nas radlenie temu złemu nie zapobieży. A więc niemal zawsze zostaje na środku zagona większa część nawozu, aniżeli po obu jego stronach. Teraz następuje orka na siew. Jak wiadomo, jest tu prawdziwym: by środek zagona wrócił na miejsce, jakie przed pierwszą orką zajmował. Dla tego przypada on tu na środek zagona wtórej orki, gdzie właśnie największą się znajduje nawozu. A zatem ziarno, które pada na toż miejsce, musi koniecznie bujniej rosnąć od tego, które na bokach się znajduje. Wszakże doświadczenie potwierdza to dostatecznie; albowiem często widzimy zboże na środku zagona zbyt w słomę przerosłe, a następnie nie plenne; po bokach zaś, rzadkie z drobnymi kłosami. Powtarzamy przecież, iż tak niejednostajne wydzielenie nowozu, mniej się staje szkodliwem, gdy się ziemia dobrze radłem uprawi, aniżeli sianie zboża na świeżym nawozie, np. żyta w późnej jesieni, grochu i wyki na wiosnę.

3. Siewu nie można tu inaczej przykryć, jak za pomocą pługa; albowiem używając do przykrycia go brony, która nie tylko że do tego celu jest stosowniejsza od pługa, mianowicie do przykrycia

siewu ozimego, lecz nadto bardzo przyspiesza pracę, używając mowie brony, nawet przy największej ostrożności, wiele ziarna wraz z ziemią stacza się w bródzy; i tam z braku ziemi pulchnej i żyznej daremnie ginie. Jeżeli się zasiew przyoruje, tedy ma tu miejsce ta sama nieprzyzwoitość, którą wyżej co do nawozu uważaliśmy, to jest, że w środku zagona skupia się niemal podwójna ilość ziarna, a po obu jego stronach mało się go znajduje, a mianowicie pod czwartą czyli ostatnią skibą. (1) Nadto, skoro nieuważny oracz pierwsze dwie skiby za nadto spędzi, wówczas część ziarna dostaje się za głęboko w ziemię, i albo wcale nie wschodzi, albo też nader słabą wydaje roślinę.

(Ciąg dalszy nast.)

(1) Gospodarze niemieccy znają dobrze tę wadę, i zapobiegając jej, obsiewają ziarnem wygonkę, czyli ten pas ziemi, który się worywa na utworzenie czwartej skiby, zagon zamykającej, a natomiast na środku zagona nieco rzadziej sieją; tym sposobem cały zagon niemal równo zbożem się pokrywa. Postępowanie takowe o wiele jest stosowniejsze, aniżeli używane w wielu miejscach obsiewanie bródz, w których lubo nieco ziarna powschodzi, nigdy przecież zupełnie ono się nie wykształca, dla braku pokarmu i ziemi pulchnej. Obsiewanie zaś wygonkę nie jest tak zmusne, jak się być zdaje; jeden bowiem chłopak zwinny wydoła z łatwością 3 do 4 oraczom.

Nakładem wydawcy tego pisma wyszła co tylko część druga

PIOSNEK SZKOLNYCH,

na co pozwala sobie Szanownych Posiedzieli pierwszej części, która tak dobrze przyjętą została, uwagę zwrócić.

Cena jednego eksempl.: 2 śgr., czyli 12 grp. 25 eksempl.: 1 tal., czyli 6 złp.

Zeszyt ósmy pisma miesięcznego: KOŚCIOŁ i SZKOŁA, zawiera następujące artykuły:

I. Rzeczy dotyczące się naukowoci i wychowania: §. 1. Jezus Chrystus jako wzór modlitwy. §. 2. Głos zdrowego rozsądku do Chrześcian. §. 3. Kilka słów o ćwiczeniach mowy i rozumu. §. 4. Jakie nauki nauczyciel pielegnować powinien. §. 5. O duchownych i nauczycielach. §. 6. Środki pomocnicze ku tworzeniu sobie pytań katechetycznych. — II. Rozmaitości.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. — (Redaktor: X. T. Borowicz.)